

Rząd refunduje antykoncepcję

Nasz Dziennik, 2012-03-26



Na nowej liście leków refundowanych, która obowiązuje od 1 marca, Ministerstwo Zdrowia nadal nie uwzględniło wielu leków, które ratują pacjentom życie. Są natomiast na niej środki antykoncepcyjne, które będą opłacane z naszych pieniędzy.

Na obecnie obowiązującej liście pozostały środki antykoncepcyjne, które widniały już na poprzedniej: Microgynon, Rigevidoni Stedril 30. Te substancje umieszczono pod pretekstem stosowania ich w

zaburzeń miesiączkowania. Do nowej listy dodano Levomine. Jest to środek stosowany wyłącznie do celów antykoncepcyjnych, a zatem coś, co w ogóle nie jest lekiem. Ministerstwo Zdrowia postanowiło objąć refundacją również Depo-Proverę, którą w dużych dawkach stosuje się w leczeniu nowotworów, ale w mniejszych wykorzystuje się jako środek antykoncepcyjny.

Oprócz Levomine i Depo-Provery na nowej liście znalazły się "leki" na trądzik: Cyprest, Diane i Syndi. Twierdzenie, że umieszczono na niej te środki antykoncepcyjne po to, by leczyć trądzik, jest przewrotne w obliczu faktu, że Ministerstwo Zdrowia nie refunduje wielu leków, które są konieczne do ratowania życia. Dlaczego zatem resort zdrowia z naszych pieniędzy zdobywa się na tak hojny gest, że refunduje leczenie trądziku, i to tylko u dziewcząt i młodych kobiet, ale już nie u chłopców i młodych mężczyzn? Odpowiedź jest jasna: bo tego zażyczyło sobie lobby antykoncepcyjne.

Chyba tylko CBA będzie w stanie określić, w jaki sposób lobby antykoncepcyjne zdołało przekonać Ministerstwo Zdrowia, by na listę leków refundowanych wprowadziło środki antykoncepcyjne, które w ogóle lekami nie są i które niszczą zdrowie kobiet. Okazuje się, że wpływ lobby antykoncepcyjnego sięga aż tak daleko, iż lobby to nie tylko zdołało wprowadzić swoje produkty, które nie są lekami, na listę leków - i to leków refundowanych! - ale w dodatku znalazło sposoby, by te ich produkty były rzeczywiście kupowane na szeroką skalę. O jednym z takich sposobów poinformował mnie kilka dni temu pewien lekarz ze szpitala onkologicznego. Zwrócił się do mnie z prośbą o poradę i o pomoc, gdyż placówka, w której pracuje, łamie jego sumienie. Okazało się, że w owym szpitalu, przepisując pacjentce leki - zwłaszcza przy wypisie ze szpitala - umieszcza się następującą formułkę: "Pacjentka poinformowana o konieczności stosowania antykoncepcji hormonalnej na czas leczenia farmakologicznego".

Tego typu wpis - stosowany także wobec pacjentek, które nie są zamężne czy które są osobami konsekrowanymi - urąga wszelkim standardom moralnym i prawnym. Oto bowiem lekarz przypisuje sobie prawo decydowania o tym, że jego chorem na nowotwór pacjentkom nie wolno nie współżyć i że nie wolno im nie zatruwać siebie zbędnymi dla organizmu hormonami. Dotąd wydawało mi się, że to nie lekarz decyduje o tym, czy jego pacjentki podejmują z kimś współżycie seksualne, czy też nie. Wydawało mi się również, że dana kobieta może niszczyć swoje zdrowie antykoncepcją, lecz wyłącznie z własnej inicjatywy, ale nigdy nie z polecenia lekarza! Jest oczywiste, że powyższy wpis, polecający pacjentkom stosować antykoncepcję, to przejaw poddania się lekarzy naciskom lobby antykoncepcyjnego. Przypuszczam, że i w tym przypadku CBA mogłoby odkryć mechanizmy funkcjonowania takich nacisków.

Lekarz, który leczy, a nie manipuluje swoją pacjentką, dokona wpisu zgodnego ze swoją wiedzą oraz z etyką swego zawodu. Taki wpis może mieć na przykład następującą formę: "Pacjentka poinformowana o tym, że ciąża jest niewskazana na czas leczenia farmakologicznego". Tego typu wpis pozostawia pacjentce wolność w wyborze. Może ona powstrzymać się od współżycia seksualnego. Może współżyć w bezpłodnym okresie cyklu. Może współżyć kiedykolwiek i stosować szkodliwą dla zdrowia antykoncepcję. O tym wszystkim decyduje jednak ona sama, a nie lekarz za nią.

Z wyżej opisanych faktów wypływają dwa oczywiste wnioski. Po pierwsze, twierdzenie, że tym razem przy tworzeniu listy leków refundowanych żadne lobby farmaceutyczne nie wymusiło na Ministerstwie

Zdrowia ustępstw na rzecz własnych interesów finansowych, to kolejny mit obecnego rządu. Wniosek drugi jest co najmniej równie bolesny. Skoro rząd kontynuuje swoją antynatalistyczną politykę i jeszcze dopłaca do niej z budżetu państwa, to niedługo trzeba będzie tak wydłużyć lata pracy, by już prawie nikt nie dożył emerytury.

Ks. Marek Dziewiecki

Autor jest doktorem psychologii, krajowym duszpasterzem powołań. Napisał kilkanaście książek z dziedziny psychologii wychowawczej, przygotowania do życia w rodzinie, profilaktyki i terapii uzależnień.